Gruby Mielzky, Przewiew

idę z kumplem na basket
żegna tylko głośnie: wróć szybko!
I nie myślę o tym nim zasnę
Myślę coraz częściej jak wyjść stąd
Tamten kupel wręczył mi kastet
Minie parę lat i go przymkną
Ja zostanę sam na twej tratwie
Z moja mała pustą walizką
Przyjdzie czas by z gniazda wyfrunąć
Licząc że w końcu poznam wolność
Gdy padało stałem pod chmura
Później przyszła smutna dorosłość
Nie liczyłem gwiazd już nad łąką
Wyrabiałem normę by przetrwać
I tak żyłem i to był błąd, ziom
W końcu należy mi się przerwa

Teraz spadam do siebie
Tam i nazad błądziłem przez lata w potrzebie
Więc wracam posiedzieć na drzewie
Czeka mama i strawa
Nim krawat obetnie, jak zawał na glebie
Myślę znowu o sprawach
I trudno udawać
Już dawno potrzebny mi przewiew
potrzebny mi przewiew
Teraz spadam do siebie
Tam i nazad błądziłem przez lata w potrzebie
Więc wracam posiedzieć na drzewie
Czeka mama i strawa
Nim krawat obetnie, jak zawał na glebie
Myślę znowu o sprawach
I trudno udawać
Już dawno potrzebny mi przewiew
potrzebny mi przewiew

idę z kumplem na flaszkę
żegna tylko głośnie: wróć szybko!
I nie ważne gdzie dzisiaj zasnę pragnę tylko oknem się wymknąć
tamten kumpel ma dzisiaj dziecko
stawia dom i tuli kobietę
ja na tratwie – wciąż jest mi ciężko
niechaj ziemia lekką mi będzie
potem nagram swoje cierpienie
zagram 200 razy po Polsce
pijąc wódkę, skacząc po scenie
kłamiąc wszystkim ze jest mi dobrze
mamo wrócę szybko jak gepard
wszystko inne jest nieistotne
nadal stoisz w furtce i czekasz
obiecałem wróci przed zmrokiem

Teraz spadam do siebie
Tam i nazad błądziłem przez lata w potrzebie
Więc wracam posiedzieć na drzewie
Czeka mama i strawa
Nim krawat obetnie, jak zawał na glebie
Myślę znowu o sprawach
I trudno udawać
Już dawno potrzebny mi przewiew
potrzebny mi przewiew
Teraz spadam do siebie
Tam i nazad błądziłem przez lata w potrzebie
Więc wracam posiedzieć na drzewie

Czeka mama i strawa
Nim krawat obetnie, jak zawał na glebie
Myślę znowu o sprawach
I trudno udawać
Już dawno potrzebny mi przewiew
potrzebny mi przewiew